

Maksymilian Podstawski

Zadajmy na wstępie pytanie: w jaki sposób i czy to jest możliwe, Polska może postawić sobie i realizować w miarę ambitne cele w Europie Środkowej? Zanim postaramy się odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sprecyzować, o jakie cele chodzi. Ogólnie rzecz biorąc chodzi o bezpieczeństwo państwa, poprawne relacje z sąsiadami i dobrą z nimi współpracę gospodarczą, a może jeszcze inne cele, ale już w przyszłości – bardziej ambitne.

Polskie cele powinny współgrać z celami pozostałych państw Europy Środkowej. Powinny być wypracowane na zasadzie ponadpartyjnej i ponadnarodowej. Ich pomyślnej realizacji powinna sprzyjać ciągłość i kontynuacja wypracowanych wcześniej koncepcji przez kolejne, zmieniające się rządy. Polska jest państwem średniej wielkości w Europie i jej możliwości oddziaływania na sąsiadów są raczej skromne. Dlatego rozumiała jest chęć naszego państwa współdziałania z innymi, jeszcze mniejszymi od nas państwami w Europie Środkowej (obszar między Rosją, Niemcami, Turcją i Włochami. Od północnych krańców Skandynawii do Salonik).

Wymienić tu należy przynajmniej dwie najważniejsze inicjatywy w naszym regionie: Grupę Wyszehradzką oraz Trójmorze. Inicjatywy te (szczególnie ta pierwsza) istnieją od wielu lat i nie są wytworem jednej partii, lecz nowych elit politycznych, wyłonionych bezpośrednio po 1989 roku, a następnie kilku kolejnych rządów w Polsce i innych państwach regionu. Jeżeli chodzi o pierwowzory, to dla Grupy Wyszehradzkiej może nim być do pewnego stopnia pomysł na powołanie konfederacji polsko-czechosłowackiej, a dla Trójmorza pomysł planowanego połączenia konfederacji polsko-czechosłowackiej z konfederacją jugosłowiańsko-grecką. Koncepcje te rodziły się w Londynie podczas II wojny światowej wśród środkowoeuropejskich rządów emigracyjnych i miały całkowite poparcie Polaków na obczyźnie i większości sił politycznych w krajach naszego regionu.

W ciągu ostatnich miesięcy bieżącego roku mogliśmy śledzić stopniową rezygnację ośrodka prezydenckiego z terminologii Międzymorza na rzecz Trójmorza i słusznie, bo nie należy nawiązywać do polityki zagranicznej sanacji, która poniosła totalną klęskę. Trzeba przypomnieć, że w tworzeniu środkowoeuropejskich koncepcji zjednoczeniowych na emigracji w Londynie uczestniczyli też polscy socjaliści, min. bliski niegdyś Piłsudskiemu Tytus Filipowicz [1]. W chwili obecnej Polska i pozostałe kraje środkowoeuropejskie należą do Unii Europejskiej i nie ma mowy o tworzeniu w naszym regionie federacji, ale wszelkie inicjatywy integracyjne w ramach Unii Europejskiej są mile widziane. Wszak istnienie Beneluxu w Unii Europejskiej nikomu nie przeszkadza! Należy przypomnieć, że inicjatywy zjednoczeniowe w Europie Środkowej z okresu II wojny skończyły się ostatecznie niepowodzeniem, gdyż początkowo przychylne projektowi Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wycofały swe poparcie pod naciskiem Stalina. Dlatego obecne, spóźnione trzeba przyznać, poparcie amerykańskie dla integracji środkowoeuropejskiej, tj. dla Grupy Wyszehradzkiej, a przede wszystkim Trójmorza, nie powinno wywoływać zdziwienia – zresztą Stalina już nie ma.

Grupa Wyszehradzka ma już swoje stałe miejsce w polityce europejskiej; to z nią politycy unijni uzgadniają sprawy dotyczące zarówno Środkowej Europy, jak i całej Unii. Grupa Wyszehradzka jest nieformalną wspólnotą polityczną, a jej twórcy nie spodziewali się od niej jednomyślności w każdej sprawie. Nie spodziewajmy się więc tego również i my. Cenne jest natomiast to, że od czasu do czasu jej mocny głos w niektórych sprawach brzmi jednomyślnie. Koniec Grupie Wyszehradzkiej wróżyło już wiele osób, ale jak na razie – mimo wewnętrznych różnic – Grupa

ma się dobrze. Ci natomiast, którzy nawołują do jednomyślności (jeśli wierzyć w ich dobre intencje) pragną zapewne przeistoczenia się Grupy w konfederację, lub przynajmniej w konfederację. Sądzę jednak, że takie próby byłyby obecnie przedwczesne i zakończyłyby się, przy aktualnym stanie świadomości elit i społeczeństw środkowoeuropejskich, niepowodzeniem.

Trójmorze dopiero przeciera sobie ścieżki, ale już obecnie widać, że nie jest ono wrogiem Unii Europejskiej, jak niekiedy się sądzi, lecz działa w jej ramach. Niezależnie od tego, co mogą myśleć niektórzy politycy, na to by Trójmorze stało się niechętnie Unii Europejskiej nie pozwolą inne państwa tego ugrupowania, a jest ich łącznie z Polską dwanaście. Wyraźnie wyartykułowała to swego czasu min. pani prezydent Chorwacji. Trójmorze nie jest wyłącznie polską inicjatywą. Polska byłaby zbyt słaba, by narzucać tu swoją wolę i ewentualne fanaberie swych aktualnie skłóconych i niedojrzałych elit politycznych. Przy czym polityka obecnego ośrodka prezydenckiego, bo on prowadzi tę inicjatywę jest, trzeba przyznać, w miarę rozsądna i wywarzona. Bo wszelkim inicjatywom regionalnym w Europie Środkowej szkodząby próby dominacji ze strony jakiegokolwiek państwa, czy napuszone odgrywanie roli lidera. Przed hegemonizmem i próbami dominacji Polski nad innymi państwami regionu przestrzegał już podczas II wojny światowej katolicki – skądinąd – uczony i wizjoner profesor Oskar Halecki, który był zwolennikiem federalizacji Europy Środkowej.

Liderem się jest, gdy chcą tego inni, a „inni” najwyraźniej tego, jak na razie, nie pragną. Łatwiej byłoby spodziewać się uznania Polski za lidera w regionie przez partnerów z tych dwóch ugrupowań, gdyby udało się nam powrócić w pełni do Trójkąta Weimarskiego (Francja, Niemcy, Polska). Na szczęście dla sprawnego funkcjonowania Grupy Wyszehradzkiej i Trójmorza lider, jak na razie, potrzebny nie jest. Same wewnętrzne mechanizmy obydwu ugrupowań działają bez zarzutu. Nieco inaczej niż w Grupie Wyszehradzkiej, w Trójmorzu istnieje mniej powodów do różnicy zdań. Wszystkie państwa należące do tego ugrupowania zainteresowane są rozwojem infrastruktury energetycznej, transportowej i telekomunikacyjnej na linii Północ-Południe. Chodzi o integrację gospodarczą najbiedniejszych państw Unii Europejskiej w ramach Unii. Projekty planowane i realizowane już obecnie na tym obszarze finansowane są lub będą w przyszłości przez Unię Europejską, więc byłoby wysoce nieprawdopodobne odwracanie się tego regionu od Unii (czy też od Niemiec i Francji).

Można się spodziewać także kredytowego i technologicznego wsparcia min. ze strony Chin i Stanów Zjednoczonych. Najważniejszą rolę odegrać tu mogą Chiny realizujące plany Jedwabnego Szlaku, którego jedna z kilku odnóg prowadzi przez Rosję. Logika światowych powiązań finansowych i gospodarczych sprawia, że ani Rosja, ani USA nie będą w stanie przeciwdziałać chińskiemu wpływom w naszym regionie, mimo, że budowa np. infrastruktury energetycznej z Północy na Południe Europy może wydawać się sprzeczna z interesami energetycznymi Rosji, a obecność Chin w naszym regionie z globalnymi ambicjami USA. Zarówno Stany, jak i Rosja, a także Unia Europejska zabiegają o przychylność Chin i zależy im na rozwoju współpracy gospodarczej z tym państwem.

Chiny traktują Polskę jako największą gospodarke w Europie Środkowowschodniej. Obydwa państwa są partnerami w Azjatyckim Banku Inwestycji Infrastrukturalnych. Pięć lat temu zainicjowano w Warszawie mechanizm współpracy Chiny – państwa Europy Środkowowschodniej. W tym kontekście, w niedługiej już perspektywie, okazać się może wyjątkowo śmieszna antykomunistyczna retoryka niektórych rządów w Środkowej Europie (w sytuacji zresztą, gdy komunistów tu, jak na lekarstwo). Należy się spodziewać, że ta retoryka będzie stopniowo słabła, a jeśli to nie nastąpi, zabraknąć może funduszy na realizację

planowanych projektów. Powiązania gospodarcze Chin z Unią Europejską, w tym z Trójmorzem, sprzyjają wszechstronnemu rozwojowi całej Europy. Na pierwszym spotkaniu państw Trójmorza w Dubrowniku (25-26.08.2016) przedstawiciel Chin, dyrektor Liu Haixing z ministerstwa spraw zagranicznych, oświadczył, że Chiny widzą w Trójmorzu partnera dla Jedwabnego Szlaku. Obecny był także przedstawiciel USA, gen. James L. Jones, który stwierdził, że Trójmorze to sprawa kluczowa nie tylko dla rozwoju Europy, ale i dla jej bezpieczeństwa. Wydaje się przy tym, że jeśli z jakiegoś powodu nastąpi w przyszłości zmiana nazwy ugrupowania z Trójmorza na inne, nie będzie to miało żadnego znaczenia dla naturalnej i oczywistej współpracy środkowoeuropejskiej na linii Północ-Południe.

Jakość polskich elit politycznych, mniej ważna w chwili obecnej, okazać się może niezwykle istotna w przyszłości, w momentach przesileni politycznych, kryzysów i wszelkich zawirowań. Polskie elity już na wstępie transformacji wykazały swą słabość i nieprzygotowanie do czasów współczesnych. Niektórzy uczeni i publicyści zwracali na to uwagę od samego początku zmian w Polsce po 1989 roku. Jednym z najbardziej znanych krytyków polskiego modelu transformacji, krytyków z pozycji socjalistycznych, był działacz Solidarności, zmarły w 2012 roku profesor Tadeusz Kowalik. Politycy jednak „wiedzieli swoje”, albo wiedzieli niewiele. Nastąpiło zjawisko „zaczadzenia” umysłów przedstawicieli polskich elit rządzących obowiązującą wówczas na Zachodzie błędną doktryną neoliberalizmu. Wszyscy płacimy dzisiaj za to wysoką cenę. W rekrutacji polskich elit politycznych po 1989 roku kwalifikacje w dziedzinie zarządzania państwem i gospodarką nie są najważniejsze. Jeszcze mniej liczą się kompetencje w zakresie polityki zagranicznej i stosunków międzynarodowych.

Rządzący Polską politycy po 1989 roku, pisze profesor Stanisław Bielań, odwołując się do dogmatów wolnego rynku doprowadzili do demontażu wielu funkcji państwa. Pozbyto się własnego przemysłu na rzecz obcego kapitału. Nie potrafiono zadbać o interes narodowy. Nastąpiła pauperyzacja milionów Polaków. Elity wykazały się niezdolnością do prowadzenia debat publicznych i konsultacji społecznych. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, to jest ona pod względem doktrynalnym niezwykle uboga i świadczy o oderwaniu od współczesnych realiów. Brak jest spójnej wizji i strategicznego myślenia. W debacie o polityce zagranicznej nie przebijają się głosy samodzielne i oryginalne. Powiela się bezkrytycznie zachodnie narracje [2][3].

Niezwykle krytyczną opinię na temat polskich elit wyraził niedawno profesor Andrzej Zybała [4]. A oto jego poglądy w skrócie: „Nie mamy potencjału umysłowego, który umożliwiłaby utworzenie realistycznej – czyli dającej się wdrożyć – koncepcji działań w naszej części Europy, która wzmocniłaby nasze interesy narodowe, wzmocniła gospodarkę, itp. Nie mamy potencjału umysłowego, ale także ekonomicznego, który pozwalałby działać w szerszej skali. Jest tak, ponieważ Polska i Polacy nigdy nie generowali znaczących zasobów kapitału ekonomicznego, co jest powiązane z niskim kapitałem umysłowym, co wynika z zapóźnień edukacyjnych, niecenienia wartości umysłowych, niskich ambicji życiowych, wiary w cuda, interwencje boskie, itp. U nas kluczowe były wartości sarmackie, konsumpcja, życie towarzyskie, zrywy do nieosiągalnych celów. Polacy nie tworzyli i nie tworzą szkół analizy problemów i budowy rozwiązań dla problemów gospodarczych i społecznych. Jednym słowem potrzebujemy wciąż pracy u podstaw, czyli zdecydowanej poprawy poziomu wychowania i nauczania w szkołach, lepszych nauczycieli, lepszych wzorów do myślenia, lepszych wzorów etycznych”.

By zrównoważyć nieco ten pesymistyczny obraz naszych elit trzeba powiedzieć, że już tej chwili około 30% polskiej populacji zdobyło wyższe wykształcenie (w PRL było to 10%), a w ciągu najbliższych lat dojdziemy do 50%. Nie jest to nieosiągalne, bo w niektórych krajach procent ten

sięga już 40%. Kroplą dziegciu w beczce miodu jest świadomość, że jak to określił jeden z profesorów akademickich, około 30-40% absolwentów nigdy nie powinno się znaleźć na studiach. Ale, jak powiedział z kolei pewien klasyk, ilość, w którymś momencie, powinna przejść w jakość. Zapewne do zawodu nauczycielskiego powinni iść ci najzdolniejsi, a tak będzie, gdy zarobki w tym zawodzie osiągną przyzwoity poziom. Wydaje się też, że zachwiana jest proporcja w Polsce między liczbą absolwentów kierunków technicznych a humanistycznych, z przewagą tych ostatnich, ale i tu zachodzą pozytywne zmiany.

Dopiero wówczas, gdy osiągniemy odpowiedni poziom naszych elit, będziemy mogli stawiać sobie bardziej niż dotąd ambitne cele. W pierwszej kolejności Polska powinna być atrakcyjna pod względem cywilizacyjnym i w sferze szeroko rozumianej kultury. Wiele do życzenia pozostawia obecny poziom kultury politycznej społeczeństwa i elit. Podniesieniu poziomu cywilizacyjnego Polski sprzyja członkostwo naszego państwa w Unii Europejskiej. Nauka, niestety, przychodzi naszym politykom niezwykle opornie. O wiele szybciej uczy się ogół społeczeństwa. Dlatego stopniowo powstaje zauważalna przepaść między elitami nie rozumiejącymi zmieniającego się niezwykle szybko świata, a coraz bardziej wykształconą młodzieżą. Konieczna jest zatem zmiana pokoleniowa, a tę mogą nam zapewnić dopiero obecni dwudziestolatkowie. Pożądany byłby też powrót z Zachodu przynajmniej części naszej młodzieży, tej najbardziej wykształconej, doświadczonej zawodowo i dojrzałej społecznie, co wniosłoby nieco tlenu do naszej zatęchłej i parafialnej rzeczywistości i przyspieszyłoby oczekiwane zmiany. Wrogiem pożądanych przemian jest rosnący w siłę nacjonalizm, ten w obrębie każdego kraju, jak i ten między narodami. Innym niebezpieczeństwem jest głębokie rozwarstwienie społeczne jakie spowodował neoliberalizm. Z tym ostatnim jednak, przynajmniej w Polsce, rządzące elity próbują sobie radzić.

Polska, Europa Środkowa oraz Unia Europejska nie istnieją w próżni; wszyscy zależymy od procesów globalizacyjnych, niektóre z nich zagrażają regionalnym interesom w różnych częściach świata. Racjonalizacji tych procesów sprzyjają integracje regionalne uwzględniające interesy także pojedynczych państw [5]. Chodzi w naszym przypadku zarówno o pożądaną integrację Unii Europejskiej, w tym wzmocnienie strefy euro, jak i integrację, znajdującą się zapewne w przyszłości w strefie euro, Środkowej Europy. Po osiągnięciu pełnej integracji całej Unii, następnym etapem powinno być dalsze zacieśnienie więzi transatlantyckich Unii ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą. Ostatecznym celem będzie zbliżenie całego Zachodu z Rosją. To ostatnie powinno nastąpić po takich reformach w Rosji, które pozwolą jej na sprawne funkcjonowanie we wspólnocie transatlantyckiej. Należy w tym przypadku uniknąć sytuacji, jaka miała miejsce bezpośrednio po rozpadzie Związku Radzieckiego, kiedy to międzynarodowe instytucje finansowe działały na niekorzyść Rosji.

Do czasu przyłączenia się Rosji do wspólnoty transatlantyckiej poprawie muszą ulec polsko-rosyjskie relacje; rusofobia przestanie już wtedy być modna. Do takiej wspólnoty mogłaby ewentualnie dołączyć Japonia. Docelowa wspólnota transatlantycka „skazana” będzie na ścisłą współpracę z Chinami. Od tej współpracy zależy bowiem pomyślność gospodarcza północnej półkuli oraz bardziej niż dotąd racjonalne gospodarowanie bogactwami naturalnymi świata. Realizacja przedstawionego wyżej scenariusza przyczyni się do zapobieżenia potencjalnej amerykańsko-chińskiej wojnie na Pacyfiku i konfliktowi w Europie z Rosją. Groźba tego ostatniego zagraża przede wszystkim Polsce i Europie Środkowej. Inne scenariusze są niewyobrażalnie niebezpieczne.

Maksymilian Podstawski

Przypisy:

[1] Maksymilian Podstawski, Milian Hodża i plany utworzenia Federacji Środkowej Europy, Polski Przegląd Dyplomatyczny t.2, nr 4 (8)/2002.

[2] Stanisław Bieleń, Czas próby w stosunkach międzynarodowych, Warszawa 2017, ASPRA-JR, s. 333-341).

[3] Swoje poglądy odnośnie neoliberalizmu oraz polityki zagranicznej przedstawiłem min. w zbiorze artykułów „Europa Środkowa, i co dalej...” P.U.COMPUS, Warszawa 2011, a w nim artykuł pt. „Dokąd zmierzają polskie elity” oraz na portalu ROG-u)

[4] Andrzej Zybala „Polski umysł na rozdrożu”, Oficyna Wydawnicza SGH, Warszawa 2016, a także w „Rzeczpospolitej”, „Polski umysł zamknięty”, 22.09.2016.

[5] Grzegorz W. Kołodko i Andrzej K. Koźmiński, „Nowy pragmatyzm kontra nowy nacjonalizm”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2017.